Nr. 12. Warszawa, d. 20 Czerwca 1921 r. Rok II.

GŁOS KOBIET

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Dwutygodnik.

Adres Redakcji i Admin.: WARSZAWA Warecka 7, I p., tel. 230-44.

S. WOSZCZYŃSKA.

Co dalej?

Połowa miesiąca czerwca. Za długie 2 tygodnie dopiero nowa wypłata zarobionej pensji. Rok szkolny się kończy. Lato. Dzieci o wydłużonych twarzyczkach, nadmiernie rozszerzonych źrenicach z uczuciem ulgi po dokonanym bohaterskim czynie osiągnięcia promocji do następnej klasy, składają w ręce matki świadectwa szkolne. Maturzyści i maturzystki otrząsają się z przygnębiającego nastroju egzaminów, męczarni dla uczniów i nauczycieli, niewiadomo w jakim celu pomyślanych i z uporem przez Ministerstwo bardziej Wyznań niż Oświaty utrzymywanych.

W oczach dzieci i młodzieży, zwróconych na matkę błyski oczekiwania. Szare twarzyczki, zmięte od nieprzespanych nocy, okrywa łuna rumieńca, wywołanego niepokojem: co dalej?

Dotąd życie, ujęte w ramy rygoru szkolnego, było uregulowane. Codzień rano do szkoły, powrót na obiad, potem „kucie" zadań na dzień następny—no i wszystko. W niedzielę nabożeństwo w kościele, potem odrabianie przymusowej lektury szkolnej i na odpoczynek przemycanie lektury zakazanej lub nie poleconej szczególnie, czasem kino na najtańszych miejscach, czasem ale bardzo rzadko, zdaje się raz tylko na rok—teatr, bo ten dostępny tylko dla paskarzy, mówią ze smutkiem rodzice.

Ale co teraz robić ma młodzież szkolna? Co z nimi ma począć matka, zmuszona do wydalania się z domu na cały dzień dla pracy zarobkowej? I przedtem drżała z niepokoju o to, co robią dzieci w długie popołudnia. Wiedziała jednak, że szkoła daje dużo sposobności—do przysiadywania fałdów w domu: mapy, rysunki, zadania matematyczne, ćwiczenia językowe, nawet ćwiczenia domowe z... gimnastyki rytmicznej. Resztę wolnego czasu pochłaniały książki no i konieczne, choć bardzo niechętnie spełniane, zajęcia gospodarskie.

Troska matki, zajętej poza domem, a pozostawiającej dzieci na „opiece boskiej", mogła być podczas roku szkolnego mniejsza. Ale obecnie podczas wakacji co robić ze skrzydlatą gromadką, która czuje, że jej się coś na świecie poza obkuwaniem należy, która bezwiednie wyciąga ręce po promień radości,

Szkoła polska, taka sama bezduszna i zimna, jak tamte obce—nie pomyślała o niczem. Pobrała opłatę szkolną, wydała wyroki: promocja, egzamin po wakacjach, na drugi rok.—Poprowadziła dzieci raz jeszcze ostatni na nabożeństwo dziękczynne, przedtem do spowiedzi i na tem koniec.

Nawet nie było uroczystego zamknięcia roku szkolnego, które zawsze rzuca dużo jasnych promieni w duszę dziecka i zacieśnia węzły między szkołą a domem, między rodzicami przybyłymi na uroczystość a nauczycielstwem, które składa sprawozdanie ze swej całorocznej działalności, z planów i projektów, które na przyszłość rozwinąć pragną...

Nic, zimny obowiązek, spełniony za większą lub mniejszą opłatę i basta. Tak dłużej być nie może. Muszą się znaleźć czynniki w Rządzie, które sprawą otoczenia dziatwy miejskiej opieką pozaszkolną podczas letnich wakacji zajmą się z pieczołowitością i głębokim zrozumieniem doniosłości zadania.

Nim się to stanie, napróżno, matko, którą warunki pracy, zmuszają do opuszczania domu i dzieci dla zarobku na utrzymanie rodziny, napróżno zadajesz sobie pytanie: co dalej?

Przyhołubi dzieci twoje ulica i zapylony ogród śródmiejski, nie ominie ich przedwczesne zapoznanie się z tem, co szpetne i nizkie, a od czego dzieci swe chronić i bronić chcesz, matko-wyrobnico, narówni z jaśnie panią paskarzycą z I-go piętra kamienicy wielkomiejskiej.

Towarzystwo Opieki pozaszkolnej nad dziatwą podczas świąt i wakacji powinno powstać w wielkich środowiskach przy wydatnej pomocy, a nawet inicjatywie Min. W. i O. P., Min. Zdrowia i Min. Opieki Społecznej. Tyle ministerstw, a tak mało istotnej nad dziećmi opieki!

Odpowiedzą mi, że są Towarzystwa kolonji letnich. Właśnie dlatego, że są, a dostęp do nich albo niewiadomy, albo zbyt utrudniony—trzeba by sprawy te ktoś, czy zespół jakowychś ludzi regulował. To nie frazes pusty, lecz najjaśniejsza prawda, że dzieci to przyszłość narodu. Od wychowania dzieci, od stopnia i jakości nietylko wiedzy, w mózgi przesączanej, lecz i opieki nad dziećmi rozciąganej zależy, jaką będzie przyszłość społeczeństwa—siła czy nicość.

ZOFJA WOJNAROWSKA.

Słowa o Skarbach Ziemi.

Kapitalizm.

Wielu carów skazano na śmierć.
I umarli.
Lecz ludzkość tonie jak dawniej w potokach krwi, bo nie umarł jeszcze.
car carów — Kapitalizm.
A temu nie jedwabny sznurek posłać trzeba, nie wykwintną truciznę w zapachu naperfumowanych rękawiczek, nie na gilotynę go wieść wśród warkotu bębnów, nie rozstrzeliwać o porannym zmroku, ale trzeba go **zlinczować** we wszystkich jego służalcach i najemnikach.

Droga.

Niema, niema innej drogi,
tylko przez to morze krwi,
trzeba morze krwi przepłynąć,
by otworzyć więźniom drzwi.

Niema, niema innej drogi
tylko przez ten odmęt łez —
trzeba odmęt łez przebrodzić,
aby łzom położyć kres.

Wicher zawiał wszystkie drogi
i zasypał kłamstwa piach, —
niema, niema innej drogi
tylko ta we krwi i łzach.

Drogowskazy.

Po rozdrożach stoją drogowskazy —
rozstawione rozpacznie ramiona —
chłopy, baby w podartych parciankach,
skroś łachmany widać krwawe razy.

Rozstawili ramiona szeroko
i wskazują zdrewniałemi palcami,
na siedliska swoich krzywdzicieli,
na tę wieżę kapitału wysoką.

I rozdroża zajęli i drogi
bezrobotni ludzie i bezdomni
w polnych kwiatkach i czerwonych szmatkach,
jak Chrystusów drewnianych tłum mnogi.

Patrzcie, patrzcie,˜wy, którzy szukacie,
którzy jeszcze, gdzie prawda nie wiecie,
drogowskazy, jak słupy Nerona
stoją światem w męki majestacie.

Bezrobotni, bezrolni, bezdomni,
odrewniali z męki i niedoli.
Kto raz ujrzy takie drogowskazy,
ten ku zemście drogi nie zapomni.

————

EWA CZARNIECKA.

Czy potrzebne są Wydziały dla pracy wśród kobiet.

Pytanie to długo jeszcze będą sobie zadawali różni ludzie i długo jeszcze odpowiedzi będą przeważnie niejasne. Oto jeden z wybitnych działaczy naszych na pytanie wprost sobie zadane odpowiedział: „Tyle tylko wiem, że nie zdecydowałbym się powiedzieć, że są niepotrzebne". Odpowiedź ta jest bardzo charakterystyczna.

Naturalnie, taka ocena nie ułatwia wcale pracy Wydziałom, nie usuwa trudności, piętrzących się przed towarzyszkami, których wysiłki i prace są zaledwie tolerowane, jako coś, co „nie jest niepotrzebne".

Ale oto leży przed nami list z Komitetu miejscowego w Harklowej ze sprawozdaniem z obchodu majowego. Czytamy dosłownie: „Kobiety w pochodzie nie brały udziału, gapiły się na nos z za węgłów domów, skąd również wyzierali nasi inteligenci, kierownicy i praktykanci na kopalni". A dalej — „Głos Kobiet" przysyłano nam z Jasła, probowałem rozprzedawać, **ale jeden mąż dla żony kupić nie chciał, że to kobietom nie potrzebne**, a kobietom wprost sprzedawać nie możemy, bo ich w naszej organizacji niema".

List ten dowodzi jaskrawo, jak bardzo potrzeba serdeczną troską otoczyć ten dział pracy politycznej, który wziął sobie za zadanie, by kobiety z klasy robotniczej brały świadomy udział w ruchu robotniczym. Nie możemy przecież szczerze mówić o ustroju socjalistycznym, gdy kobiety lękają się samej nazwy socjalizm, socjaliści. Trzeba pracować usilnie, by każda robotnica szczerze przekonaną była, że być socjalistką, to znaczy być kobietą rozumną, uczciwie i szczerze walczącą o zniesienie nędzy, krzywdy, wyzysku i poniewierki człowieka przez człowieka.

Zadanie to bardzo trudne, praca bardzo mozolna. Z wysiłkiem nawiązane nici organizacyjne rwą się i plączą, bo dobrze już jest, jeżeli towarzysze z Komitetu miejscowego nie przeszkadzają usiłowaniom towarzyszek. Lepiej znacznie będzie, gdy ogół towarzyszy i towarzyszek poważnie nad tą sprawą się zastanowi i dojdzie do przekonania, że żadnego działu pracy partyjnej nie wolno lekceważyć, a już najmniej działu pracy socjalistycznej wśród kobiet.

Spójrzmy dokoła, wszędzie w kraju i zagranicą, czy to na prawicy, czy na lewicy społecznej ruch kobiecy wzrasta i jest popierany przez partję, stronnictwa i organizacje. Najlepsza bezsprzecznie, bo trwająca tysiąclecia, organizacja Kościoła katolickiego jakąż pieczą otacza kobiety! Kto zliczy owe Towarzystwa, Sodalicje, Żywe Róże i t. p. organizacje kobiece, przez księży powoływane do życia i kierowane umiejętnie a troskliwie?

Nie byłoby może tyle klerykalizmu w Polsce, tak groźnego dla jej rozwoju na drodze postępu, gdyby partja socjalistyczna i partje radykalne większą niż dotąd uwagę zwróciły na to, jakim czynnikiem w polityce są kobiety.

W partji naszej ruch kobiecy powstał zupełnie samodzielnie. Nie towarzysze, pochłonięci sprawami wielkiej polityki, lecz same towarzyszki zwróciły uwagę na ten dziwoląg, że robotnicy walczą o socjalizm, a ich żony, matki, córki i siostry w obozie klerykalnym zwalczają socjalizm.

Niegodnem socjalisty jest ogłaszać światu, że idzie nowe życie, powstaje nowy zbawczy ład, jeżeli sam patrzy spokojnie, jak rodzina jego tkwi z korzeniami w przesądach i dążeniach życia starego. Kobieta, jako matka, wychowawczyni nowego pokolenia, decyduje o tem, czy socjalizm buduje się na piasku samozłudzenia, czy na mocnych fundamentach głębokiego proletarjackiego uświadomienia. Kobieta, jako gospodyni, ma ogromny wpływ na to, czy przyjmą się w klasie robotniczej nowe formy organizowania podziału, kooperatywy robotnicze. Kobieta, jako robotnica, hamuje albo wprost unicestwia wszelkie zamiary i próby opanowania wytwórczości przez kontrolę robo

niczą, przez umowy z pracodawcami, przez prawo strajku, jeżeli nikt nie postara się, by rozumiała znaczenie i ogromną rolę w życiu robotniczem klasowej organizacji zawodowej.

Z jednej strony, ze strony prawicy klerykalnej, reakcyjnej, czy „narodowej“ olbrzymie wysiłki samych mężczyzn nad organizowaniem kobiet i szerzeniem wśród nich poglądu na świat reakcyjnego, z drugiej strony wysiłki towarzyszek, by Wydziały dla pracy wśród kobiet stały się cząstką pracy partyjnej, nieodzowną, troskliwie popieraną przez całą partję. Już wielka pora by wysiłki jednostek ustąpiły miejsca silnemu przekonaniu i woli całej partji, że pracę wśród kobiet trzeba prowadzić w dobrze zrozumianym interesie klasy robotniczej.

STANISŁAW WOLF.

Warunki życia w Zagłębiu Dąbrowskiem.

KASY BRATNIE.

Jeszcze za czasów rosyjskich zostały potworzone Kasy Bratnie dla zabezpieczenia sierot po zmarłych robotnikach tak zwanych u nas wśród robotników „śmiercią dobrowolną“, to jest nie z wypadku. Do śmierci „dobrowolnych“ zaliczają się bardzo często suchoty — prawie u wszystkich starszych górników, astma i częste wypadki śmierci z wypadku, który nie pozostawił barwnych śladów, lub złamań kości, naprzykład, częste oberwania się, wstrząśnienia przy spadnięciu z drabin, lub pochylni, wstrząśnięcia mózgu i t. p.

Do Kas Bratnich składali robotnicy pewną sumę miesięcznie, najczęściej kop. 60 lub 1 rubel i tyleż dokładali przemysłowcy. Z tych funduszów były opłacane lekarstwa dla rodzin robotników (samych robotników „leczyli“ przemysłowcy na swój rachunek) lekarze i akuszerki, a w razie śmierci robotnika, ojca rodziny, otrzymywały dzieci emeryturę do wieku lat 14. Żona, rodzice nie otrzymują nic. Emerytury dla dzieci wahają się, w różnych firmach od Rbl. 1.50 do Rbl. 4.50 miesięcznie dla jednego dziecka.

Jakie było życie żon i dzieci po zmarłych robotnikach mówią same cyfry, a co się dzieje z niemi dzisiaj!?... Emerytury te zostały zamienione na marki po kursie urzędowym, to jest po **Mk. 2.16 za rubla** i w tym stosunku wypłaca się te wsparcia.

W niektórych firmach od 1-go kwietnia **r. b.** emerytury te zostały podniesione do **Mk. 25.00** dla dziecka miesięcznie, lecz podniesienie tej składki nie wynikło z jakichś szlachetniejszych pobudek przemysłowców, tylko dzięki wprowadzeniu Kas Chorych, gdzie leczą się te rodziny pracowników, wskutek czego opłaty za lekarstwa, doktorów i akuszerki przeszły z Kas Bratnich na Kasy Chorych, tym sposobem, Kasy Bratnie stały się kasami zapomóg, czy emerytur dla dzieci po zmarłym ojcu. Jeśli teraz weźmiemy pod uwagę utratę wszelkich praw do mieszkań i opału od czasu dojścia dzieci do lat 14, po którym to terminie wyrzuca się matkę z dziećmi na bruk bez wszelkich środków do życia, mamy obraz tej strasznej niedoli żon-matek, które przedwcześnie utraciły mężów.

ZABEZPIECZENIE PRZYSZŁOŚCI RODZIN PO ROBOTNIKACH ZABITYCH LUB KALEKACH.

Ubezpieczenia te istnieją z czasów rosyjskich. Za podstawę służy im następująca tabelka: ostatni roczny zarobek robotnika, przed wypadkiem — licząc od dnia wypadku — do którego minimum bierze się do obliczenia dni 260 za rok (to jest w tych wypadkach, jeśli robotnik w roku ubiegłym od dnia wypadku przepracował mniej niż 260 dniówek), zarobek ten przemnaża się przez 10, z tej sumy wylicza się ⅔ i ta suma jest podstawą do emerytury. W wypadkach śmiertelnych, albo przy utracie oczu, rąk, nóg, liczy się pełne odszkodowanie.

Otrzymanie jednorazowo całej emerytury uzależnione jest od wspólnej zgody robotnika, — ewentualnie „opieki“ nad żoną i dziećmi — z przemysłowcem. To też warunek ten wykorzystują przemysłowcy i **jeśli robotnik jest młodym, może żyć dłużej niż lat 10, chętnie przemysłowcy godzą się na jednorazowe wynagrodzenia**, podsuwając poszkodowanym **wyliczone przez siebie sumy** (najczęściej robotnicy wyliczeń nie znają) biorą od poszkodowanego piśmienne stwierdzenie, że zrzeka się z tytułu wypadku wszelkich pretensji do przemysłowca. **Jeśli poszkodowany nie rokuje długiego życia, odszkodowania jednorazowego nie otrzymuje nigdy.**

Emerytury miesięczne wylicza się w następujący sposób: otrzymaną podstawową sumę dzieli się przez 10, następnie na 12 miesięcy. Z tej sumy żona w razie śmierci męża, jeśli nie pozostały dzieci, otrzymuje połowę wynagrodzenia, jeśli ma dzieci do lat 16, otrzymuje z całej emerytury:

z 1-em dzieckiem	żona	½	dziecko	⅓
z 2-iem	„	„ ⅓	dzieci po	⅓
z 3-iem	„	„ ¼	„	„ ¼
z 4-iem	„	„ ⅕	„	„ ⅕ i t. d.

Powtarzam, dla dzieci do lat 16. Jaka teraz wytwarza się sytuacja? O ile żona ma mniej dzieci, jej emerytura dożywotnia jest wyższa, o ile ma dzieci więcej, w tym stosunku jej emerytura dożywotnia zmniejsza się. Dalej kwiateczek ustaw rosyjskich, chętnie podtrzymywanych przez przedstawicieli naszych władz państwowych. O ile wdowa wychodzi za mąż, obowiązana jest przyjąć emeryturę swoją za trzy lata i wszelkie zobowiązania przemysłowca w stosunku do niej upadają.

Jednakże i przy tego rodzaju prawach wypadek śmiertelny jest dla żony-matki „dobrodziejstwem“ wobec śmierci męża na tak zwaną „dobrowolną śmierć“, to znaczy śmierć nie z wypadku. Przed wojną wynagrodzenia te wahały się od Rbl. 20.00 do Rbl. 50.00 miesięcznie i dla dzieci do lat 16.

Lecz cóż się stało obecnie z temi emeryturami!? Przemysłowcy, za zgodą rządu, przeliczyli emerytury przedwojenne po kursie urzędowym na marki po mk. 2.16 za rubla i dzisiaj płaca te emerytury, wdowom z przed wojny, miesięcznie od mk. 43.00 do mk. 108.00 i mają, wobec opieki rządu, sumienia zupełnie spokojne. To samo dzieje się z emeryturami z pierwszych lat wojny do okresu obecnego, gdyż spadek waluty tutaj nie odgrywa roli i cyfra wyliczona dawniej pozostała. I jeszcze obecnie dzieją się gorsze nadużycia, gdyż wobec aprowidowania robotnika przez rząd, zarobek dzienny robotnika jest o te sumę aprowizacji zmniejszony i w razie wypadku nieszczęśliwego, wartości aprowizacji przemysłowcy do zarobku nie doliczają, — operują tylko wykazaną **cyfrą** zarobkową, gotówkową.

I nasuwa się mimowoli to przykre pytanie, — gdzie są granice wyzysku, zachłanności i obłudy patrjotyczno-bogoojczyźnianych kapitalstów? Do podatku państwowego od robotników, wyszukali ci panowie skrzętnie wszystkie dodatki do zarobku robotników, — za aprowizację doliczyli od robotnika mk. 1.100 miesięcznie i na członka rodziny mk. 300 miesięcznie, a do wynagrodzeń za wypadki o tych dodatkach zapomnieli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Śmierć w rowie przydrożnym.

...Głodnego nakarmić, nagiego przyodziać podróżnego w dom przyjąć...

Wskazania podobne głoszą księża z ambony, a sami czy je w czyn wprowadzają? Czy przykładem swoim zachęcają wierne owieczki do pełnienia elementarnych obowiązków. Fakt poniżej podany w jaskrawy sposób dowodzi, jak brutalną jest rzeczywistość, malująca księżą obłudę i objętność na ludzką niedolę.

Kotlarz, Ignacy Skibiński, lat 54, rodem z Aleksandrowa pogranicznego, kaleka pozbawiony jednej nogi na wojnie rosyjsko-japońskiej. chodząc po wsiach zajmował się lutowaniem naczyń domowych.

Dnia 10 maja w drodze Skibiński zachorował. Przyjął go na noc organista parafii Chełmica Wielka, gminy Szpotal, pow. Lipnowskiego. do swojej stodoły parafialnej. Lecz nazajutrz wyrzucił go ze stodoły w barbarzyński sposób: nie chcąc, mianowicie, usunąć go siłą postawił mu nieco jedzenia na balach drzewnych poza stodołą. A gdy chory podpełzł do tego jedzenia, właściciel zamknął drzwi. Około 2-ch tygodni leżał biedak tak pod gołem niebem, podczas ulewnego deszczu i burz, które wtedy przechodziły, pod okiem organisty, **księdza Kocięckiego, miejscowego proboszcza** i innych miejscowych „patronów“ narodu. Nie mógł się ruszyć, więc leżał na jednem miejscu, aż trawa pod nim wygniła.

Wreszcie ksiądz, któremu zbrzydło widać to oglądanie powolnego konania człowieka pod jego bokiem, kazał go odwieźć sołtysowi Bandyszewskiemu do gminy; sołtys zawiózł go do gminy, która z niewiadomych powodów odmówiła przyjęcia chorego, kazała natomiast sołtysowi przenocować go u siebie, obiecując, że nazajutrz przyjdzie po chorego gminny wóz, by go odwieźć do szpitala w Lipnie.

Sołtys zamiast przenocować go **zwalił chorego do rowu** Nazajutrz rano, 25 maja r. b. **po dwutygodniowem konaniu pod gołem niebem, Skibiński w rowie zmarł.**

Miejscowi robotnicy rolni z folwarku „Chełmica“ złożyli się, znieśli, kto co mógł i przyodziali zmarłego na wieczny odpoczynek. zrobili trumnę i pochowali bez księdza, bo ten na ten czas wyjechał.

***

Świadkowie niniejszego wydarzenia robotnicy rolni z Chełmicy proszą o umieszczenie go w pismach robotniczych. celem zwrócenia uwagi społeczeństwa na stosunek gminnych władz do życia ludzkiego i dla napiętnowania nieludzkiego postępowania księdza.

***

Sądzimy, że niedość jest podać ten fakt zbrodniczy do wiadomości publicznej. Należy nietylko napiętnować zbrodnię, lecz domagać się kary na winnych śmierci robotnika polskiego, żołnierza-kaleki.

Prawicowa reakcja w Polsce, z klerem na czele, wciąż woła na alarm o piekle bolszewickiem, o lekceważeniu w Rosji Sowieckiej życia ludzkiego, tego najcenniejszego skarbu człowieka! A sama w osobie **księdza proboszcza Kocięckiego** i narodowych „patriotów“ wsi polskiej pozwala, by gazety rozniosły światu taki jaskrawy przyczynek do obrazu piekła w Polsce opanowanej przez naszych rodzimych bolszewików z reakcyjnej prawicy społecznej!

Domagamy się wdrożenia dochodzeń śledczych i kary za zbrodnię, popełnioną na osobie wolnego obywatela Polski, w której na czele rządu stoi **chłop Witos.**

Dom przy ul. Czerniakowskiej.

(Dalszy ciąg).

Poczęła mówić.

— Bieda u nas. Fabryka od czasu wojny stoi. Mój dostaje zapomogę z Komitetu. czy z jakiegoś tam wydziału. ale piesby się tem wyżywił. Drożyzna straszna. Chyba już koniec świata idzie. I jeszcze ta wojna z bolszewikami. Naród myślał, że jak będzie wolność, to i chleb, a tu coraz gorzej. Ja przecie też nie zarobię. Ot bieda na stare lata. a bywało lepiej... dawniej.

Leonard słuchał gadaniny nieuważnie. Anka, Anka, Anka biło mu serce prędko, prędko. ale nie pytał.

— Anka też nam nie pomaga, rzekła wreszcie Maliniakowa. — poszła do wojska.

Zerwał się z krzesła.

— Puściliście?

— A co mieliśmy robić? Uparła się.

Opadł na krzesło.

Anka w wojsku. W grubym żołnierskim szynelu, ta cudna dziewczyna o ruchach greckiej tancerki. Anka w wojsku, z żołnierzami. Na cóż to patrzą te błękitne świetliste oczy Madonny?

Anka na froncie... Od paru tygodni nie mieliśmy żadnych wiadomości. Może już nie żyje.

Maliniakówna poczęła płakać.

Leonard nie probował jej pocieszać, bo mu ten pierwszy dzień powrotu, nawet nie dzień jeszcze, a ledwie dnia połowa, takie mocne przyniosła wzruszenia, że ledwie umiał nad sobą zapanować.

— A Janek Osiński?...

— Umarła mu matka.

— Pochylił głowę. Więc i jemu umarła matka, ale to była jego matka rodzona, którą kochał...

— Dawno?

— Przed rokiem. A teraz Janek pracuje w magistracie, jest urzędnikiem. Mieszka tu sam, ale wraca zawsze dopiero nad wieczorem.

— Niech pani mu powie, że przyjechałem, że będę na niego czekał u siebie w domu cały wieczór.

— Dobrze, dobrze, powiem. Ucieszy się, przyleci.

Leonard wstał by odejść.

— Już pan idzie? A co u pana słychać? Ze świata pewno dużo ciekawych nowin.

— Opowiem to pani kiedyindziej. Nie spałem prawie całą noc...

Wyszedł, zbiegł ze schodów, za bramę. Prędko szedł ulicą, ale tym razem nie widział nic, ani wystawy w sklepikach, ani odrapanych kamienic, ani biednych dzieci plączących mu się pod nogami

Anka... Anka... Anka.. skowyczało serce.

A kapryśny marcowy dzień ciął śniegiem z chmur prześwietlonych słońcem.

IV.

Leżał bez ruchu na otomanie i nie kontrolował myśli. Myślał raczej obrazami, które hulały pod przymkniętemi powiekami.

Czerwone, bezecne obrazy.

Wolałby może, aby Anka umarła.

Widzi kędyś okop i ją z karabinem w ręku. Mierzy, strzela, zabija kogoś. Anka i morderstwo. Błękitne, świetliste oczy Madonny przymrużone nad lufą karabinu.

Noc. Pikieta. Wicher, śnieg. Anka na pikiecie. Rozciera zlodowaciałe ręce.

Marja Czaplicka.

Wspomnienie pośmiertne.

Piękno kwiatu, piękno uśmiechu dziecka, piękno duszy ludzkiej — to źródła rozkoszy wewnętrznej dla tych, którzy piękno dostrzegać umieją. Marja Czaplicka, zmarła w Anglji 27 maja, była piękną postacią i dlatego chcę o niej powiedzieć słów parę czytelniczkom „Głosu Kobiet".

Marja Czaplicka urodziła się, wyrosła i kształciła się w Warszawie. Licząc dwadzieścia parę lat życia zrozumiała, że nadewszystko pociąga ją nauka; wyjechała do Anglii, obrała sobie za przedmiot naukę o rasach i ludach (Antropologię) i w tym kierunku odbywała w ciągu 2 lat studja w Oxfordzie, słynnem od wieków siedlisku pracy naukowej. Po otrzymaniu dyplomu prowadziła wykłady początkowo w Oxfordzie, później w uniwersytecie w Bristolu. Zaledwie 4 lata przebywała w Anglii, już sobie zdobyła takie uznanie, że powierzono jej kierownictwo wyprawy naukowej, która prowadziła w latach 1914—1915 badania nad ludami Syberji w dolinie rzeki Jeniseju. W roku 1919 Marja Czaplicka spędziła parę miesięcy w Ameryce, wygłaszając odczyty w większych miastach, przeważnie ze swej specjalności, po angielsku, czasem społecznej treści po polsku. Napisała kilka umiejętnych rozpraw w języku angielskim, polskim i rosyjskim i kilka grubych tomów angielskich ze swej specjalności, słowem była ona poważną pracownicząką na polu nauki. Z gruntowną wiedzą, z energią i wytrwałością łączyła Czaplicka niezrównany wdzięk kobiecości, serce życzliwe i wdzięczne. Była nietylko uczona, ale także zasłużoną obywatelką swego kraju, aczkolwiek żyła i pracowała wśród obcych. Mając rozległe stosunki w społeczeństwie angielskiem, prostowała fałszywe o nas mniemanie, dawała należyte oświetlenie naszych stosunków, źle tam rozumianych. Jako zwolenniczka Józefa Piłsudskiego, nie jednej przykrości doznała od jego przeciwników. Zwiedzając teren plebiscytowy na Mazurach i Warmii wraz z dziennikarzem Amerykaninem, dostarczała prasie amerykańskiej bezstronnych wiadomości o sposobach agitacji niemieckiej.

M. Czaplicka zawdzięczała dużo Anglji: tu zdobyła wiedzę i rozgłos; przywiązaniem płaciła za dobro, jednak Polska była jej ojczyzną i sercem boleśnie odczuwała stosunek Anglji do sprawy śląskiej.

Śmierć nieubłagana zabrała przedwcześnie Marję Czaplicką ze szkodą dla Polski, z krzywdą dla tych, co Ją kochali.

Marja Kalinowska.

Sprawozdanie

Z POSIEDZENIA CENTRALNEGO WYDZIAŁU DLA PRACY WŚRÓD KOBIET, ODBYTEGO W KRAKOWIE DNIA 5 CZERWCA, 1921 R.

Stosownie do uchwał Zjazdu Krajowego Kobiet P. P. S., by posiedzenia pełnego C. W. K. odbywały się przynajmniej co trzy miesiace. 2-gie pełne posiedzenie C. W. K. zostało zwołane na niedziele 5-go czerwca do Krakowa.

W posiedzeniu wzięły udział członkinie C. W. K. t. t. Akslerowa (Przemyśl). Rajzesówna (Lwów). Kłuszyńska (Cieszyn), Ziembówna (Kraków), Sochacka. Wojnarowska i Woszczyńska (Warszawa). Sowianka (Sosnowiec). Nie przybyły: t. t. Praussowa (Warszawa), Krajewska (Zagłę-

---

Obóz. Żołdackie śpiewki. Anka śmieje się z jakiegoś dowcipu, aż błękitne świetliste oczy zachodzą krwią.

Pochód. Deszcz. Błoto. Sczerniała na wichrach twarz, znużone zamglone spojrzenie.

Huk armat. Gwizd szrapneli.

Bohaterka! Ha! ha! ha! Bohaterka!

Leonard gryzł ręce z rozpaczy.

No i co?.. No i co?.. Nic.. nic.. nic.. Poszła przecież bronić ojczyzny!...

. . . .

O zmroku weszła do pokoju służąca.

— Pan Leski chce się z panem widzieć. Co mam powiedzieć?

— Powiedz, że zaraz przyjdę do niego.

Przez szereg pokojów, urządzonych z przepychem przeszedł do gabinetu stryja.

Przywitali się sucho.

— Podobno powróciłeś dzisiaj rano?

— Tak, proszę pana, ale byłem nieco zmęczony.

Stryj spojrzał na niego zdziwiony.

— Dlaczego tytułujesz mnie panem?

Leonard podał mu w milczeniu pismo matki.

Stryj przeczytał i począł bębnić palcami po stole.

— Wiedziałem o tem dawniej,—rzekł, posuwając list po biurku nerwowem pchnięciem.

— To może pan wie również cośkolwiek o mojej prawdziwej matce?

— Nie wiem... Musimy pomówić o interesach... Chociaż dzięki kaprysowi mojej ś. p. bratowej jesteś adoptowany, a dzięki kaprysowi mego nieboszczyka brata dowiedziałeś się o tem zresztą zupełnie niepotrzebnie, bo już zaczynasz popełniać głupstwa tytułując mnie panem, niemniej jednak jesteś spadkobiercą całego majątku twoich przybranych rodziców, co wynosi parę miljonów. Wobec zniżki waluty nie jest to zbyt wiele, ale przy rozumie, można dorobić. Administrowałem ci, jak umiałem, rachunki są do przejrzenia.

— Dziękuję.

— Nie robiłem tego dla ciebie, lecz dla rodziny Leskich, których nazwisko nosisz.

— Nie jest ono moim nazwiskiem.

Stryj spojrzał nań przeciągle.

— Widzę, że teorja dziedziczności ma zupełną rację bytu...

— Nie wiem. Staram się i starałem stworzyć sam siebie i urobić według własnego modelu. Mam własne poglądy niezależne ani od nazwiska, ani od miljonów. Czuł to, widocznie, mój ś. p. opiekun i postąpił ze mną uczciwie, nakazując swojej żonie wyjaśnienia. Jestem mu za to istotnie i niezmiernie wdzięczny.

— Co zamierzasz czynić teraz?

— Pod jakim względem?

— No... ze sobą i z majątkiem.

— Majątku użyję, jak będę uważał za najlepsze, jak również i siebie.

Stryj dał za wygraną i nie pytał już, co według Leonarda jest „najlepsze".

W pokoju słychać było tykanie zegaru.

— Kiedy chcesz przejrzeć rachunki i zastanowić się nad stanem majątkowym?

— Jestem na pańskie usługi.

— Jutro po obiedzie.

— Dobrze.

Leonard ukłonił się i wyszedł z gabinetu.

———

bie Dąbrowskie), Markowska z Borysławia, które swą nieobecność usprawiedliwiły i t. t. Koziołkiewiczówna (Łódź), Sobocikowa (Dziedzice) bez usprawiedliwienia. Centralny Komitet Wykonawczy reprezentował tow. M. Niedziałkowski. Komitet Obwodowy Zachodniej Małopolski tow. dr. Müller, Krakowską Radę Robotniczą tow. Mazur. Jako goście brali udział tow. tow. Kopaczowa, Januszowa, Gumplowiczowa, Gancwolówna, Walaszkowa, Górecki.

Obrady zagaiła tow. Woszczyńska, powołując na przewodniczącą tow. Kłuszyńską.

1. **Sprawozdanie z działalności** składają kolejno t. t. z prowincji i tow. Woszczyńska w imieniu prezydjum C. W. K .w Warszawie.

Wydział lwowski odbył 6 posiedzeń i 4 ogólne zebrania. Nadto towarzyszki z Wydziału przemawiają na zebraniach związków zawodowych, organizujących kobiety, gdzie bardzo chętnie są słuchane. Przy ich wybitnym współudziale zorganizowano w ostatnim czasie robotnice w 2-ch fabrykach.

W Krakowie ogólna liczba kobiet zorganizowanych dochodzi do tysiąca. Posiedzenia Wydziału odbywają się rzadko. Zgromadzeń ani wieców z powodu braku mówczyni nie urządza się.

W Podgórzu towarzysze z Komitetu otaczają pracę Wydziału troskliwą opieką. Kobiet zorganizowanych jest 86. Z własnej kasy przezorności Wydział udzielił 4 towarzyskom podczas choroby wydatnej pomocy po kilka tysięcy marek.

W Przemyślu kobiet zorganizowanych jest 300. Wydział składa się z 14 towarzyszek. Posiedzenia i zebrania odbywają się. Wydział prowadzi własną ochronkę dla dzieci robotniczych.

W Warszawie Wydział miejscowy źle funkcjonuje. Odbyło się 5 posiedzeń, 3 konferencje, 1 wiec i 1 zabawa dochodowa. 1 maja po raz pierwszy w Warszawie szedł w pochodzie olbrzymi szereg kobiet, jako oddzielne grupy pod własnym sztandarem. Na uroczystej akademji przemawiała tow. Praussowa. Cała dotychczasowa robota w Warszawie jest robotą C. W. K. Warsz. Wydz. nie wyłonił dotąd własnej samodzielnej siły kierowniczej.

Prezydjum C. W. K. w czasie od ostatniego Kongresu zorganizowało 71 wieców, 35 zebrań, 12 odczytów, 10 konferencji, 1 zjazd krajowy kobiet. Posiedzeń C. W. K. w pełnym składzie odbyło się 5. Wydano drukiem 5 odezw w ogólnej liczbie 50 tysięcy egzemplarzy, 1 broszurkę dla kobiet własnym nakładem (10 tysięcy egz.) i 1 broszurkę dla kobiet nakładem Biura Propagandy przy C. K. W. (5 tysięcy egzemplarzy). „Głos Kobiet“ wydaje się bez przerwy. C. W. K. wysłał 5 okólników, 190 listów, otrzymał 102. Redakcja „Głosu Kobiet“ wydała 42 listy, otrzymała 34. Nie liczymy korespondencji, ogłaszanych w „Głosie Kobiet“, ani listów w sprawach administracyjnych. Dokonano objazdu wielu miejscowości, w 2-ch dzielnicach kraju: Małopolsce i b. Kongresówce. B. dzielnica pruska dotąd nie zdołała się porozumieć z prezydjum C. W. K. w sprawie objazdu. W czasie od ostatniego kongresu objazdów dokonywały następujące towarzyszki: Kamieniecka (3 miejscowości), Woszczyńska (42 miejscowości, w niektórych była po kilka razy dla utrwalenia organizacji), Łopuska (3 miejscowości), Sochacka (5 miejscowości), Sowianka (dokładnej liczby nie posiadamy).

ST. ANRZEJ RADEK.

Z deszczu pod rynnę.

Wylądowawszy w Ameryce, stanął Okrężny na brzegu i spojrzał na morze. Westchnął. Serce jego przepełniła niewysłowiona radość.

— Wolnym — wyszeptał. Już mnie tu chyba nie odnajdzie. Po pierwsze, nie wie dokąd się udałem; po drugie, przez taką wodę będzie bała się jechać; po trzecie, z temi „Niemcami“ niczego się nie dogada. Wolnym. Nie wiem, czy jest tu gdzie jaki kościół katolicki, bo dałbym na mszę, niech by się i Pan Bóg uradował.

Kościoła narazie nie znalazł, ale po drodze trafił do karczmy i zażądał piwa.

— Dziś moja wielka uroczystość i na pamiątkę chciałbym się upić — mówił do jakiegoś draba, z którym się nagle poznajomił.

— Zrobiliście pewnie dobry interes — rzekł tamten.

— Tak. Zdaje mi się, że zrobiłem dobry interes, uciekłem od żony.

Amerykanin spojrzał na niego z ukosa.

— Dlaczego więc braliście kobietę do domu?

— Sam się dziwuję. Nie mogę teraz powiedzieć, że brałem ją z miłości, ani też nie leciałem na jej majątek, panna była goła, co się nazywa.

— Wdzięki kobiece są bogactwem — rzekł Amerykanin.

— Właśnie dlatego — mówił Okrężny, język miała warfki jak potok górski, a charakter kłótliwy. Nie mogłem nawet usiąść, gdzie mi się podobało, ani patrzeć na komin.

Kobieta jest panią domu — rzekł znowuż z przekonaniem Amerykanin.

— To też czułem się w domu jak nagi w pokrzywach. — Żałość nad radością brała górę w Okrężnym.

— Używałem różnych sposobów, aby ją umitygować. Tłukłem i łamałem meble, zamykałem ją na klucz w pokoju, nie dawałem pieniędzy.

— To źle — mruknął Amerykanin.

— Wkońcu wybiłem ją parę razy.

— To jeszcze gorzej — zauważył Yankes.

— Istotnie było gorzej — mówił dalej Okrężny. — Narowna była kobieta. Chciałem aby sobie odemnie poszła.

— Pozbawiać się gospodyni w domu było nieroztropnie, a odnośnie do niej, bezprawnie — rzekł posępnie Amerykanin.

— Nie mogąc się więc jej pozbyć — uciekłem sam do Ameryki. Chcę pracować i mieć w domu spokój.

— All-right! — mruknął Amerykanin. — Robotę będziecie mieć. Nie radzę tylko opowiadać, żeście bili kobietę. Nie odnajmą wam mieszkania.

Upłynął miesiąc jeden i drugi. Okrężny sam sobie gospodarstwo prowadził — gotwał i prał. Kobiet unikał i upajał się spokojem. Czasami tylko, gdy mu się w nocy żona przyśniła, wstawał rano markotny i zły. Dręczył go niepokój.

Mógł go kto widzieć do Ameryki jadącego i donieść. Wychodził wtedy nad brzeg Atlantyku i patrzał w dal.

— Nie trafi — uspokajał się. Zadaleko i nie rozumie innej mowy.

Razu jednego wrócił z roboty zmęczony i zamknąwszy drzwi na klucz, położył się, aby trochę odpocząć. I zdrzemnął widocznie, bo mu się śniło dziwnie znajome do drzwi pukanie i dziwnie znajomy głos: — Józiek, Józiek! Otwieraj, proszę cię, dopókim dobra!

Ponieważ to mu się wszystko śniło, więc też nie wstawał i nie otwierał.

Atoli wkrótce posłyszał ten sam przedziwnie znajomy głos za oknem, i jeszcze energicznijsze kołatanie.

Tow. Kluszyńska dokonała objazdu wszystkich niemal miejscowości północnej Ameryki, gdzie w większej grupie żyją robotnicy polscy. Objazd ten był zorganizowany przez Centr. Kom. Wyk. Tow. Kluszyńska zacieśniła węzły organizacyjnej łączności z towarzyszkami w Ameryce i razem z tow. H. Dłuską i taw. Pszczółką z Chicago przeprowadziła skuteczną agitację za rozpowszechnieniem w Ameryce „Głosu Kobiet“.

W kraju powołano do życia 36 wydziałów. Nie wszędzie wykazują swą żywotność. Prezydjum C. W. K. i 2, 3 towarzyszki z C. W. K., które usilniej pracują, nie są w stanie podołać wzrastającej z dnia na dzień pracy. Stanowisko poszczególnych wybitniejszych towarzyszy jest poprawne, nieliczni tylko towarzysze z własnej inicjatywy przy sposobności objazdów agitacyjnych organizują zebrania kobiece, nawołują, by kobiety brały udział w życiu partji. Natomiast wiele komitetów partyjnych pracę Wydziałów traktuje obojętnie.

W dyskusji zabierali głos t. t. Kopaczowa, dr. Müller, Niedziałkowski, Sowianka, Gumplowiczowa, Mazur, Gancwolówna, Walszkowa, Januszowa. Wszyscy zgadzają się, że kierownictwo partji musi większą opieką otoczyć pracę Wydziału dla pracy wśród kobiet. Tow. Niedziałkowski obiecuje sprawę tę przeprowadzić odpowiednio na C. K. W., który zresztą odnosi się do pracy towarzyszek z całkowitym uznaniem i zrozumieniem znaczenia i potrzeby tego działu pracy. Tow. dr. Müller apeluje do C. K. W., by dla zachodniej Małopolski przysłać odpowiednią kierowniczą siłę dla pracy wśród kobiet.

2. **„Głos Kobiet“.** W sprawozdaniu tow. Woszczyńska podkreśla, że pismo się rozwija, ale wskazuje na potrzebę żywszego zainteresowania się niem przez Wydziały: przysyłania korespondencji, artykułów i należności za prenumeratę. Zaległości są ogromne, czego być nie powinno, gdyż podcina się byt pisma.

W dyskusji zabierali głos prawie wszyscy obecni. Uchwalono wydać okólnik w sprawie kolportowania pisma i zbierania funduszu prasowego.

3. **Wnioski na kongres** odczytuje tow. Woszczyńska. Wszystkie zostały przyjęte. Dla opracowania wniosków, które wpłynęły na posiedzenie, została wyłoniona komisja, lecz z powodu braku czasu wnioski zostały przekazane Prezydjum Centralnego Wydziału. Wnioski zostaną ogłoszone razem ze sprawozdaniem na kongres.

4. **Wybory.** Wobec tego, że Sejm nie okazuje chęci rozejścia się, sprawę tę odłożono do następnego posiedzenia.

W końcowem przemówieniu tow. **Kłuszyńska** stwierdziła, że praca Wydziałów się rozwija. Konieczność pracy wśród kobiet rozumieją klerykali, szkodliwej ich działalności przeciwdziałać musimy, nie szczędząc trudów i wydatków niezbędnych. Na Radzie Naczelnej sprawa pracy wśród kobiet musi być gruntownie omówiona.

Pod koniec posiedzenia przybył tow. poseł **Daszyński**, który wygłosił pogadankę o zjawiskach gospodarczych, bankructwie idei bolszewickiej w Rosji i upadku komunizmu w Europie.

Wieczorem Wydział Krakowski podejmował przybyłych gości herbatką w sali Związków Robotniczych.

S. W.

Zirytowany wstał i, mimowoli spojrzał w okno. Chciał krok postąpić, ale nie mógł, chciał coś powiedzieć, lecz głos mu uwiązł w gardle.

Po dobrej chwili wreszcie zdołał się przeżegnać:

— W imię Ojca i Syna... Duszo pokutująca, czego odemnie żądasz?

— Mówię ci, Józiek, nie błaznuj, ty wiesz, że ze mną nie ma żartów — odezwał się duch za oknem.

Musiałem twardo spać — pomyślał okrężny — kiedy mnie jeszcze senne mary nie opuszczają.

Nalał więc wody do miednicy i począł się umywać.

— O, o! widzieliście ludzie warjata — mówił duch. — Co ty sobie, zdrajco, myślisz! Otwierasz czy nie?!

— O Boże! — szeptał do siebie Okrężny, z niepomiernym zdumieniem spoglądając w okno. Czy ja przypadkim nie zwarjowałem?

A duch nagle przeleciał od okna do drzwi i znowuż gwałtownie począł się dobijać. Wkrótce usłyszał Okrężny za drzwiami jakiś piekielny śmiech, a potem krzyki i płacz i zobaczył, jak z sąsiednich domów biegną mężczyźni bez kapeluszy i marynarek. Posłyszał następnie, jak między niemi a duchem wywiązała się krótka rozmowa i naraz drzwi z impetem wyleciały z zawias. Do pokoju wkroczyło kilku mężczyzn, a za nimi dwuch gentlemenów wprowadziło jego żonę pod ręce i usadowiwszy ją z wielkiemi honorami na krześle — zwrócili się do niego:

— Jesteś gbur i źle wychowany człowiek. Lady przyjechała, lady zmęczona, lady płacze, a ty nie raczysz drzwi otworzyć, i robisz wielki wstyd wszystkim gentlemenom! Wyjdź z nami na ulicę! — A ponieważ Okrężnemu wciąż się jeszcze zdawało, że to jakiś straszny, nieprawdopodobny sen i nie ruszał się z miejsca, więc go ujęli pod ręce i wyprowadzili na ulicę.

Tu, dzielni Amerykanie, zakasawszy u koszul rękawy, stanęli kołem, zaś jeden począł Okrężnego rzetelnie boksować, dopóki temu nie puściła się z nosa krew i nie upadł na ziemię. Wtedy Yankesi zdecydowali, że ma dość i spokojnie rozeszli się do domów. Poszedł i Okrężny, ale i teraz jeszcze, pomimo wszystkiego, patrząc na krzątającą się po pokoju żonę — zdawało mu się, że jakby nie ze wszystkiem wytrzeźwiał.

Od tego dnia bardzo często zbiegali się, skorzy na alarm i czuli na łzy kobiece Amerykanie i ujmując się za „krzywdą lady“ — boksowali niegodziwego męża, tworząc na miejscu sąd doraźny. Zdawałoby się — sprawiedliwości stało się zadość. Tymczasem, niezależnie od tego, wzywał go kilkakrotnie do siebie sędzia miejscowy i na dzień, na dwa zamykał go do „kozy“ na opamiętanie się. Nie wolno bowiem w Ameryce krzywdzić kobiety! Z początku Okrężny próbował się tłumaczyć. Przedkładał sędziemu prawdę rzetelną i swoją niedolę, ale to na zatwardziałym Yankesie nie robiło żadnego wrażenia. — Już tam, jeżeli kobieta płacze i awanturuje się — to bezwarunkowo winien temu mężczyzna.

— Tak to, widzisz, uciekać od żony — mówiła Okrężna do Okrężnego, po każdym takim jego powrocie od sędziego.

— Wpadłeś jak widzę z deszczu pod rynnę, ale nie ja temu winna.

Tymczasem już im czwarty gospodarz wymówił mieszkanie, inni bojkotowali, a wszyscy się dziwili:

— Na oko, wydaje się, człowiek cichy, spokojny i zdrów, a pomimo to lady wciąż zła i awanturuje się.

W końcu już nie mieli gdzie mieszkać i Okrężny zdecydował — aby wracać do kraju.

— Wszystko mi jedno — odparła małżonka. Ci Amerykanie, chociaż się tak dzielnie ujmują za kobietami, nie wiele więcej są od was warci.

Z kraju i ze świata.

ROBOTNICZE KOLONJE LETNIE. „Towarzystwo Przyjaciół Dzieci" w Krakowie, zorganizowane przez towarzyszy partyjnych z tow. Bronisławą Bobrowską na czele, wysyła w roku bieżącym 2 kolonje dzieci na miesiące letnie w piękne i zdrowe górzyste okolice Małopolski. Sądzimy, że Rada Robotnicza P. P. S. w Nowym Sączu otworzy w tym roku poraz trzeci gościnne podwoje swego Domu letniego w Rytrze dla dziatwy robotniczej. Z radością zanotować pragniemy więcej wysiłków zorganizowanej klasy robotniczej w kierunku opieki społecznej nad dzieckiem. Hasło „dzieci na wieś" powinno być dziś hasłem działalności naszych Wydziałów Kobiecych.

WALKA Z GRUŹLICĄ. Straszna choroba proletarjatu dziesiątkuje ludność roboczą, przenosi się z rodziców na dzieci. Zorganizowana klasa robotnicza powinna przez wpływ swój w Kasach Chorych starać się, by za fundusze Kasy wznoszone były sanatorja dla gruźliczych dorosłych i specjalne sanatorja dla dzieci. Wiemy, że długoletni dyrektor Kasy Chorych w Krakowie, zasłużony działacz polityczny i społeczny, tow. Jan Englisch i prezes Kasy Chorych tow. Żulawski opracowują plany takich sanatorjów. Oby projekty weszły jaknajprędzej w życie i znalazły w całym kraju naśladownictwo.

TOWARZYSTWO „POMOC" W KRAKOWIE. Kilka energicznych jednostek, w tej liczbie wybitni towarzysze partyjni jak poseł Bobrowski, jego żona i tow. Helena Kłapówna, zakrzątnęli się, by, korzystając z gotowości robotniczej braci naszej w Ameryce, zorganizować w kraju pomoc pieniężną i w naturze dla instytucji opieki społecznej i jednostek rzetelnie na pomoc zasługujących. Siedziba Centralnego Komitetu „Pomoc" jest w Scranton, Pa Ameryki Północnej. Fundusze Komitet otrzymuje ze składek członkowskich Polsko-Narodowego Kościoła i P. N. „Spójni" w Ameryce. Delegat Komitetu objeżdża obecnie placówki robotnicze opieki społecznej w kraju, by po zbadaniu działalności ich na miejscu przyjść im z pomocą.

* * *

POMOC DLA DZIECI BEZROBOTNYCH. Wydział kobiecy w Piotrkowie otrzymał za pośrednictwem tow. Woszczyńskiej od komitetu „Pomoc" w Krakowie 20,000 marek, by w porozumieniu z Robotniczym Wydziałem Opieki Społecznej w Piotrkowie udzielić zasiłków najbiedniejszym wdowom, obarczonym dziatwą. W pierwszym rzędzie uwzględnione być mają pozostające w nędzy robotnice z huty „Kara", zamkniętej przez zbrodniczą samowolę fabrykanta Niemca.

BEZROBOCIE WZRASTA. W Łodzi i w całym kraju stoją mniejsze fabryki włókiennicze, większe pracują 2, 3 dni w tygodniu. W Białymstoku pracuje zaledwie kilkanaście fabryk. W Piotrkowie huty szklane jedne już stoją od kilku miesięcy, inne redukują pracę. W zakładach wojskowych zmniejszają ilość robotników, zwłaszcza pracownice igły masowo pozbawiane są pracy. Wojna się skończyła. Kapitał prywatny chce zgnieść robotników, którzy od powstania Rządu Ludowego nauczyli się hardo nosić głowę, śmiało, głośno i solidarnie upominać się o swe krzywdy. Fabrykanci postanowili, że tak dłużej być nie może. Głodem chcą nauczyć pokory „chama, któremu Rząd Ludowy w głowie przewrócił". Albo zgodzisz się, robotniku, na gorsze warunki pracy i płacy, albo możesz iść za bramę. Robotnicy powinni wiedzieć, że w takich groźnych momentach, które zapowiadają wstrząśnieniem całego życia gospodarczego, siła ich spoczywa w klasowej jedności proletarjatu, w jednolitej socjalistycznej partji politycznej i w związkach zawodowych.

Sprawy organizacyjne.

POSIEDZENIE KRAKOWSKIEGO WYDZIAŁU KOBIECEGO odbyło się w poniedziałek dn. 6 czerwca, przy udziale tow. Woszczyńskiej i Sowianki. Omówiono sprawy organizacyjne. Następne posiedzenie odbędzie się d. 20 czerwca, weźmie w nim udział tow. Woszczyńska, która w celach organizacyjnych pozostanie w Krakowie od 15 czerwca do 15 lipca.

KONFERENCJA KOŁA KOBIET W SOSNOWCU. W dniu 13-go b. m. w lokalu Dzielnicy Sosnowieckiej odbyła się konferencja Koła Kobiet P. P. S. przy następującym porządku dziennym: 1) Odczytanie protokułu. 2) Sprawy organizacyjne: a) skompletowanie zarządu Koła Kobiet, b) sprawa wiecu kobiecego w Zagłębiu. 3) Wolne wnioski. Wszystkie punkty porządku dziennego zostały wyczerpane. Do zarządu prócz tow. Wolskiej, tow. Kwapiszowej i tow. Witkowskiej zostały wybrane: tow. Węgrowska, Nowicka i Janicka.

Helena Kwapiszowa.

POSIEDZENIE CENTR. WYDZIAŁU dla pracy wśród kobiet odbyło się w Krakowie dn. 5 czerwca. Sprawozdanie o obradach podajemy na innem miejscu.

PODZIĘKOWANIE. W imieniu Koła Kobiet P. P. S. w Sosnowcu składam podziękowanie wszystkim tym towarzyszkom, które wzięły czynny udział w zbieraniu składek na sztandar dla Koła Kobiet i wszystkim tym, którzy przyczynili się do tego. Wszystkich list było wydane pięć: na listę nr. 1 tow. Kijakowa i Nowicka zebrały 4246 mk., na listę nr. 2 tow. Kurek zebrał w Kasie Chorych 1045 mk., na listę nr. 3 tow. Szymusik i tow. Gobut zebrały w fabryce Schöna w Środuli 625 mk., na listę nr 4 tow. Bryłówna zebrała na „Radosze" 502 mk., na listę nr. 5 tow. Skrobot w Elektrowni Małobądzkiej 440 mk., tow. Kazek złożył mk. 880 — razem zebrano 7,738 mk. Niechaj nasz nowy sztandar jeszcze nieraz powiewa przed naszymi szeregami, jako godło odważnej a niestrudzonej pracy organizacyjnej.

Helena Kwapiszowa.

POKWITOWANIA.

Za prenumeratę „Głosu Kobiet" Gancwolówna w Krakowie mk. 2.349.—, Januszowa w Krakowie mk. 4.815.—.

Zebrano na odczycie, wygłoszonym w Kutnie przez tow. Woszczyńską na temat „Socjalizm a kobieta" na fundusz prasowy „Głosu Kobiet" marek 464.

LISTA SKŁADEK

na sztandar Warszawskiego Wydziału Kobiecego P. P. S.

Dzielnica Jerozolima mk. 165, Klimowa mk. 500, Piasecka mk. 300, Klimówna mk. 300, Anders Janina mk. 500, Białas Władysława mk. 100. Chmara Felicja mk. 200, Marja Stępień mk. 200, Aurelja Jabłońska mk. 200, Pstynk mk. 100, Federowicz mk. 100, Stanisława Muszyńska mk. 200, Helena Chojniarz mk. 100.

Warunki prenumeraty w Warszawie i na prowincji: miesięcznie **18 mk.**, kwartalnie **54 mk.**, półrocznie **108 mk.**, rocznie **216 mk.** Cena numeru pojedynczego **10 mk.** Zagranicą podwójnie. W Ameryce **1 dolara rocznie.**

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy lub jego miejsce Mk. 25.— (strona ogłoszeniowa zawiera 3 szpalty).

WYDAWCA: Centralny Wydział Kobiecy P. P. S. **Redaktorka odpowiedzialna: ZOFJA PRAUSSOWA**

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.